Nr. 248. | Lwów — Wtorek dnia 30 Października. | Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szkolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Klaudyusza, Osyi Prep. | Jutro: św. Wolfganga, Łuki Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 50 | Zachód „ „ 4 m. 37
Długość dnia godzin 9 minut 48 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Sprawa chińska.

Zamiast rokowań pokojowych, dla których ambasadorowie zjechali się w Pekinie, trwają teraz rokowania między gabinetami, gdyż przedewszystkiem trzeba usunąć ową nieufność, jaką obudziła umowa anglo-niemiecka. Zdaje się, że rosyjską podejrzliwość już zdołano stłumić oświadczeniem, iż „otwarcie“ Chin należy rozumieć jedynie w ten sposób, że Niemcy i Anglia wzajemnie otwierają dla siebie te obszary chińskie, które podlegają ich wpływom, a nie żadne inne; a zatem dolina rzeki Jang-tse, uważana dotąd za sferę wyłącznie angielską, ma być także rynkiem dla Niemiec, nawzajem zaś półwysep szantuński, eksploatowany dotychczas jedynie przez Niemcy, ma być odtąd dostępny dla przemysłowego i handlowego ruchu Anglików. Pod tym względem oba te mocarstwa nie mają rozleglejszych zamiarów, nadto zaś egoizm ich jest tak mały, że owe sfery swego wpływu otwierają one dla handlu wszystkich innych mocarstw. Całe Chiny północne, a więc Mandżurya, Mongolia i inne prowincye graniczące z Rosyą są zupełnie wykluczone z układu anglo-niemieckiego, a to nietylko pod względem handlowym i przemysłowym, lecz także politycznym, to znaczy, że kiedy do układu wstawiano punkt trzeci o zaborach terytoryalnych, dozwolonych wtedy, gdy ktoś jeden w jakiejkolwiek formie uszczupli państwo chińskie, to wcale nie myślano o położeniu, stworzonem już tam przez Rosyę. Po zaokupowaniu Mandżuryi zawiadomił gabinet petersburski okólnikiem hr. Lambsdorfa, że ów kraj dopóty pozostanie pod rosyjskiem zarządem, dopóki nie będzie pewności, iż kosztownych tamtejszych kolei znowu motłoch nie zburzy. Otóż takie postanowienie rosyjskie przyjmują Niemcy i Anglia i tę sprawę uważają jako załatwioną na zawsze. Tak podobno ułagodzono Rosyę. Mniejsza o to, czy naprawdę tak myślały Niemcy i Anglia, gdy zawierały układ, czy też dopiero potem obróciły rzecz w ten sposób; w każdym razie faktem jest, że się dokonał pierwszy rozbiór Chin. Bo oto, w korespondencyi z Petersburga dziennika wiedeńskiej *Polit. Corr.*, a *Dziennik Warszawski* i *Russkij Inwalid* potwierdziły prawdziwość tej wiadomości, że gabinet petersburski postanowił okupować Mandżuryę aż do czasu, w którym w Chinach ustali się rząd legalny, potem zaś [illegible] Rosya postawi następujące warunki: 1) Cywilny zarząd Mandżuryi będą sprawowali urzędnicy, mianowani przez bogdychana po porozumieniu się z rosyjskim ambasadorem; kontrola nad wszystkiemi urzędami będzie należała do Rosyi; 2) w całym kraju będą stały tylko rosyjskie załogi, a jeżeli jakiś chiński żołnierz zechce tam przyjechać, to musi otrzymać na to pozwolenie władz rosyjskich; 3) wszystkie twierdze w okupowanym kraju zostaną zburzone [illegible] zapłacić Rosyi kontrybucyę wojenną, oraz zaprowadzić u siebie taki porządek i tak wzmocnić władzę, iżby była rękojmia, że się nie powtórzą rozruchy [illegible]; Wówczas Rosya zupełnie ustąpi z Mandżuryi; 4) w kraju [illegible] Rosya może trzymać tyle wojska, ile zechce i tam, gdzie zechce. Do tych czterech warunków dodaje Rosya ogólne zapewnienie, że bynajmniej nie myśli o stałym zaborze Mandżuryi, wszelako to nie znaczy, że okupacya skończy się w jakimś określonym terminie, a zatem można ją uważać za faktyczny zabór, tylko niezupełny pod względem administracyjnym.

Skoro wygląda to na pierwszy rozbiór Chin, to wolno przewidywać, że po jakimś czasie nastąpi drugi, bo się czynią do niego przygotowania. Zaznaczyliśmy, że o rokowaniach pokojowych nikt na razie nie myśli, co jest zrozumiałe, bo gdzież się znajduje ów rząd chiński, który zatwierdzi układy? gdzie ten, który je wykona? Bogdychan przebywa gdzieś w przepaścistych głębiach Azyi, znaleźć go niepodobna, rozmówić się z nim nie można, jest nawet przypuszczenie, że on — ów cesarz Kwangsi — dawno już nie żyje, a że ciotka-uzurpatorka przemawia w jego imieniu i każe sobie posyłać podatki, które też istotnie w kwocie 300.000 taelów posłał jej bank rosyjsko-chiński pomimo zakazu przedstawicieli mocarstw. Jeżeli nawet przypuścić, że to, na co się w rokowaniach z ambasadorami zgodzą Lihungczang i Czeng zatwierdzi dynastya, to nie ma żadnej pewności, że zdoła wykonać, bo południowe Chiny dążą do jej obalenia, a utworzenia dwóch odrębnych państw chińskich. Z tego powodu mocarstwa bardzo są obojętne dla sprawy rokowań pokojowych, natomiast zajmują swemi wojskami coraz nowe miejscowości, lubo to nie może być niczem uzasadnione, ponieważ bandy bokserskie już tak osłabły, iż nigdzie nie występują jako siła militarna, tylko po prostu jako zgraje zbójeckie. Po zajęciu dużego miasta Paotingfu, gdzie zaczęto budować stałe koszary dla dwóch brygad niemieckich, uchwalono teraz na radzie wojennej pod prezydencyą hr. Waldersee zająć miasto Hsiang-ho (na zachód od Tientsinu) wojskami niemieckimi, miasto Paoti (na zachód od Tientsinu) wojskami francuskiemi i rosyjskiemi, a miasto Tajenfu w południowej części prowincyi peczilijskiej oddziałami angielskiemi. Zapewne niebawem jakieś podobne nabytki zostaną przydane Amerykanom i Japończykom. Rozebrawszy między sobą takie handlowe punkta i usadowiwszy się w nich we własnych koszarach, mocarstwa [illegible] spieszyły z załatwieniem sprawy chińskiej, której właściwie nie ma jak załatwić.

Reformy jen. André.

Francuski minister wojny — „wielki reformator korpusu oficerskiego“, jak go nazywają radykalne i socyalistyczne dzienniki — ogromnie się śpieszy. Zaledwo cztery miesiące temu objął tekę wojny, a już tyle dokazał, jakżeby najmniej cztery lata opracowywał swe plany, poznawał ich konieczność, wnikał w skutki, gruntownie się zastanawiał nad każdym szczegółem. Może sobą zachwycać amatorów wszelkiego burzenia, lecz rozważni ludzie mówią o nim, że spełnia tylko to, co już przed jego powołaniem do ministeryum obmyślili do spółki pp. Loubet i Waldeck-Rousseau, czego jednak nie chciał wykonać jego poprzednik jenerał Gallifet i wolał podać się do dymisyi. Kiedy jej zażądał, wszyscy we Francyi byli zdumieni, ale tajemnica tego ustąpienia nie długo się utrzymała. Dziś już wie każdy, że szczery republikanin Gallifet, który ostro występował przeciw politykującym wojskowym, stanowczo jednak się oparł zamierzonemu przez Loubeta i Waldecka-Rousseau wytępieniu wojskowego ducha w armii. Jenerał André zgodził się wykonać reformy, opracowane przez owych dwóch adwokatów, jest więc tylko ich dependentem i tak też go nazywają we Francyi. Po usunięciu ludzi wierzących w Boga z grona nauczycieli szkół wojskowych, po reformie systemu awansów w ten sposób, iżby zamiast systemu była dowolność, po zniesieniu kaucyi małżeńskiej żeniących się oficerów, a zaprowadzeniu natomiast sekretnych atestatów, wydawanych przez prefektów o rodzinie, do której oficer wstępuje przez małżeństwo: przyszła teraz w planie wojskowych reform kolej na zniesienie wojennych trybunałów. Odtąd — jeżeli parlament się zgodzi — nie będzie osobnych militarnych kodeksów, procedur i sądów. Oficerowie i żołnierze, jak inni obywatele republiki, będą stawali przed cywilnymi sądami przysięgłych. Projekt jenerała André odrzuca wsteczne pojęcie o istnieniu osobnych wojskowych przestępstw, które nie są przestępstwami dla cywilnych, a czyni to w imię postępu — i naturalnie, otrzymuje ogłuszające brawo masonów, radykałów, socyalistów.

Stosunkowo niedawna jest przeszłość odrębnych trybunałów i kodeksów wojskowych. Francya przed wielką rewolucyą znała tylko sądy królewskie, które jedynie w obozach, podczas wojny stawały się z konieczności wojskowemi, czyli polowemi. Dopiero wielka rewolucya wyodrębniła sądownictwo militarne i to się nazywało postępem. Dziś powrót do dawnego urządzenia jest także postępem. Czemże naprawdę on jest? Tylko tem, co dogadza panującym prądom.

Gdyby sądy cywilne były tak surowe, jak powinien być cały tryb wojskowego życia, i gdyby nie podlegały czynnikowi tak nieobliczalnemu, jak przypadkowe usposobienie ławy przysięgłych, albo jak różnica między oratorskim talentem prokuratora a obrońcy, to możnaby się zgodzić na jedne dla wszystkich sądy cywilne. Ale z biegiem wieku XIX coraz bardziej się rozluźniały wszystkie spojenia społeczne, surowość sądów łagodniała i doszło nareszcie do tego, że we Francyi za pierwsze popełnione i stwierdzone sądownie przestępstwo darowuje się kara z tem zastrzeżeniem, że ona za recydywę będzie surowsza. Może to jest dobre dla cywilnych, którzy nieraz pod wpływem ubóstwa, albo złego przykładu staczają się ku występkom; ale nie może być dobrem dla wojskowych, bo od nich z zasady się wymaga wielkiego poczucia obowiązku. Dlatego-to chociaż wraz z coraz większą demokratyzacyą społeczeństw łagodzono sądy cywilne, od tego prądu ustrzeżono jednak wojskowe. Nikt nie będzie karał woźnicy, który ucieknie z palącej się stajni, zostawiwszy w niej powozy i konie; ale szyldwach wojskowy, jeżeli opuści palący się magazyn, idzie pod sąd i otrzyma karę. Lecz dajmy przykład z rzeczywistości: Dreyfus, posądzony o wydanie tajnych aktów obcemu mocarstwu, był przez sąd wojenny skazany na degradacyę i wygnanie na Czarcią Wyspę; a przed paru miesiącami jeden francuski cywilny urzędnik w ministeryum spraw zagranicznych sprzedał jakiś dokument angielskiemu dziennikarzowi i za to otrzymał tylko dymisyę. Taka jest we wszystkich wypadkach różnica w traktowaniu wszelkich zboczeń przez sądy cywilne a wojskowe. Więc można powiedzieć, że reforma jenerała André rozluźni karność i poczucie obowiązku w wojsku — jest zatem nie budową, ale burzeniem. A po co ono? — łatwo zrozumieć, bo przecież jedyną siłą, której jeszcze się obawiają radykalni, socyalistyczni i masońscy panowie Francyi, jest armia. Gdy się ją zdemoralizuje, panowanie ich będzie zapewnione.

Koncentracya niemiecka.

Piszą nam z Wiednia, 28 października:

Liberalizm czy narodowość? Ta alternatywa coraz dobitniej odsłania się w obozie niemieckim, zapowiadając ważne przeobrażenia w szyku bojowym stronnictw parlamentarnych. Najdokładniej tę walkę studyować można na podstawie kompromisu, zawartego w 1-szej kuryi tyrolskiej. Dr. Grabmayr w niezmiernie długim artykule, ogłoszonym w *Neues Wiener Tagblatt*, usprawiedliwił ów kompromis. Nieco rozwlekłą argumentacyę p. Grabmayra możemy streścić tak: sądziłem, że w imię solidarności narodowej (niemieckiej) należało raczej zawrzeć kompromis wyborczy z Niemcami, choć konserwatystami, aniżeli z liberalnymi wprawdzie, ale zagrażającymi prawom czy interesom narodowości niemieckiej Włochami! Niepodobna nie zgadzać się na takie rozumowanie, jeżeli stawiamy na pierwszym planie interesa narodowe (niemieckie). Cała jednak niemiecka prasa liberalna namiętnie potępia kompromis; powodów, przytoczonych przez p. Grabmayra, nie uznaje jako wystarczających; ubolewa nad tem, że nie przyjdzie do skutku umowa z Włochami. W tym też duchu z ostrą krytyką kompromisu wystąpił wczoraj w *N. Fr. Presse* bezimienny członek niemieckiego stronnictwa „postępowego“. Nigdy,—zapewnia on — stronnictwo postępowe i niemiecko-narodowe nie byłyby przyzwoliły na umowę tak sprzeczną z tradycyami niemieckiej lewicy! Odnowienie kompromisu z Włochami wydawało mu się rzeczą, która się rozumie sama przez się. „Drobne frykcye (włosko-niemieckie) na językowej granicy w Tyrolu“ — nie powinny rozsadzać sojuszu pomiędzy liberalnem stronnictwem niemieckiem a Włochami... Czyli, mówiąc krótko, ten wiedeński „postępowiec“ w zgodzie z całą liberalną prasą, liberalizm stawia wyżej, niż niemiecką solidarność narodową. Walka przeciwko „klerykalizmowi“ wydaje mu się ważniejszą, niż obrona interesów niemieckich. Klerykalny, choć Niemiec, jest mu o wiele wstrętniejszy, niż liberalny Włoch, choćby był względem Niemców tak wrogo usposobiony, jak to p. Grabmayr opowiada o Włochach Trentyna! „Frykcye na granicy językowej“ — to bagatela. Główna rzecz zeszeregować wszystkie żywioły liberalne pod wspólnym sztandarem walki przeciwko Kościołowi!

Na teraz przeważa prąd, zmierzający do skupienia wszystkich Niemców pod hasłem narodowem. Ważny symptom w tym względzie tworzy rezygnacya barona di Paulego i oświadczenie, które ogłasza w *Tiroler Stimmen*. Usprawiedliwia ono zupełnie zastrzeżenia, które uczyniliśmy względem depeszy *Vaterlandu*, jakoby pomimo zawartego pomiędzy p. Zallingerem a ks. Schoepferem kompromisu, baron di Pauli obstawał przy swej kandydaturze. Kompromis ów pochwalił książę biskup Brixenu Aichner. Baron di Pauli poprzednio odwołał się do zdania biskupa. Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak zrzec się kandydatury w dawnym okręgu. Zrzeka się jej także we włościańskiej i miejskiej kuryi środkowego Tyrolu. Być zawsze może, że uzyska mandat w północnym Tyrolu, albo też w kuryi większych posiadłości na podstawie świeżo zawartego kompromisu. Ale fakt, że najznakomitszy przywódzca katolickiego stronnictwa ludowego, zasiadający od 27 lat w parlamencie, został wyparty ze swego dawnego okręgu, jest wypadkiem znaczącym. I dlaczego został wyparty? Ponieważ niemiecko-narodowy prąd ogarnął nawet najbardziej w tym względzie dotąd obojętnych włościan Tyrolu. Pomiędzy tymi wyborcami a ich dawnym posłem nie zachodzi żadna sprzeczność w najważniejszej kwestyi — religijnej. Jedynie okoliczność, że p. di Pauli zdawał się stać zbyt wytrwale po stronie Czechów i nie bronić należycie praw czy interesów niemieckich, pozbawiła go zaufania dawnych wyborców. Rezygnacya bar. di Paulego jest więc bardzo ważnym symptomatem owego zwrotu, na który wskazywałem kilkakrotnie i który dziś także zaznacza w dobrym artykule wstępnym *Fremdenblatt*. Myli się tylko wymieniony organ, odnosząc ten zwrot aż do epoki Taaffego. Taaffe rządził tak zręcznie, a klub staroczeski zachowywał się tak roztropnie, że wtedy przynależność katolickiego stronnictwa do prawicy w kołach katolickich wyborców niemieckich nie wywoływała protestacyi. Za czasów Taaffego p. di Pauli bywał wybierany w Tyrolu bez wszelkiej trudności! Dopiero extrawagancye młodoczechów (od r. 1891) przygotowały ów zwrot, którego najważniejszą oznaką jest rezygnacya b. ministra w gabinecie hr. Thuna i dra Kaizla.

W miarę jednak zbliżania się katolickich kół do obozu niemieckiego, lewe jego, radykalne i antykatolickie skrzydło będzie się coraz bardziej odsuwało, stawiając wyżej radykalizm, niż narodowość. Zapowiada to nowe ugrupowanie stronnictw. P. Grabmayr kilkakrotnie wyraził życzenie porozumienia się umiarkowanych stronnictw niemieckich, a więc przedewszystkiem grupy wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych z katolickiem stronnictwem ludowem, a w dalszej konsekwencyi z Kołem polskiem. Katolickie stronnictwo ludowe, chociaż coraz wyraźniej zbliża się do solidarności niemieckiej, przy każdej sposobności wygłasza życzenie zachowania dawnych przyjaźnych związków z Kołem polskiem. Terytoryalne rozgraniczenie pomiędzy polską a niemiecką „sferą interesów“ w Austryi jest tak ściśle przeprowadzone (kawałeczek Szląska jako wyjątek potwierdza regułę!), że istotnie walka polsko-niemiecka nie tylko nie jest konieczną, ale zupełnie zbyteczną. Gdyby zatem przyszła do skutku koncentracya niemiecka na podstawie czysto narodowej i na podstawie obrony wspólnych interesów państwa— to nasze stanowisko wobec takiej koncentracyi nie byłoby zbyt trudnem. O wiele łatwiej porozumieć się z umiarkowanymi i roztropnymi Niemcami austryackimi, niż — z internacyonalnymi, a choćby słowiańskimi radykałami, dążącymi do przewrotu stosunków społecznych i politycznych w Austryi, a zwłaszcza historycznego ładu narodowego w Galicyi!

Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy odbył w sobotę po południu posiedzenie przy udziale wszystkich członków. Omawiano sprawy kandydatów i ustanowienia delegacyi dla poszczególnych okręgów wyborczych. Następnie prezes dr. Skałkowski i wiceprezes dr. Włodzimierz Kozłowski oświadczyli, iż jako wybrani tylko przez członków komitetu, ustanowionych przez sejmowe Koło polskie, mandaty swoje składają, dając możność pełnemu komitetowi wyboru nowego prezydyum.

Po jednomyślnej uchwale, nie przyjmującej tej rezygnacyi do wiadomości, wybrano komisyę wykonawczą, do której weszli: pp. hr. Wojciech Dzieduszycki, dr. Włodzimierz Kozłowski, Józef Męciński, Teofil Merunowicz, Albin Rayski, Stanisław Stadnicki i Tadeusz Skałkowski.

* * *

Lwów, 29 października.

Wczoraj, w sali gimnastycznej kolejowej szkoły ludowej, odbyło się zgromadzenie przedwyborcze kolejarzy, mające na celu naradę nad tem, jakich spraw obchodzących kolejarzy powinien w parlamencie bronić poseł, któremu oni swe głosy oddadzą. Zgromadzenie zagaił p. Marusyn, poczem zabrał głos p. Szczudłowski; podniósł to, że kandydatem kolejowym powinien być poseł godny i pełen taktu, któryby wziął udział w akcyi dążącej do uchronienia parlamentu od ostatecznego rozprzężenia. Na wniosek mówcy uchwalono rezolucyę tej treści, że kolejarze żądają przedewszystkiem od swego kandydata, żeby wstąpił do Koła polskiego. Potem przemawiał adwokat dr. Jabłoński, syndyk Stowarzyszenia kolejarzy i wezwał zgromadzonych do jak największej solidarności przy wyborach. Kolejarzy jest w samym Lwowie 4000, co stanowi bardzo poważną liczbę. Potem wymienił znane sobie z kilkuletniej praktyki syndykackiej sprawy, dotyczące doli kolejarzy, które domagają się załatwienia w parlamencie: ustanowienie minimum płacy dla robotników kolejowych w kwocie 1 zł. dziennie, stabilizacya robotników i dostosowanie ich rangi i płacy do funkcyi; zmiana ustawy o zakładzie ubezpieczeń od wypadków kolejowych i zrównanie wypadków poza jazdą z wypadkami w jeździe (za pierwsze otrzymują dotychczas kolejowi robotnicy 20 proc., za drugie 60 proc.); zmiana § 63go ordynacyi służbowej w tym duchu, aby robotnikowi, niezdolnemu do pracy wskutek wypadku, nie odbierano natychmiast płacy lub też aby mu wypłacano rentę prędzej, niż dotychczas; budowanie tanich i wygodnych mieszkań dla robotników kolejowych; przymus należenia wszystkich robotników kolejowych do funduszu pensyjnego itd. Mowę dra Jabłońskiego przerywano wciąż hucznymi oklaskami, poczem mówił p. Jarek, redaktor *Głosu kolejarza*, występował przeciw teroryzmowi, jakim się posługują na zgromadzeniach przedwyborczych socyaliści i podniósł, że kandydat kolejarzy powinien stać na gruncie chrześcijańskim.

W końcu jeden z zebranych postawił z V kuryi kandydaturę dra Jabłońskiego, jako gorliwego rzecznika spraw kolejarzy, a z III kuryi kandydaturę p. Jarka. Obie kandydatury zebranie przyjęło oklaskami.

* * *

Wczoraj do sali „Gwiazdy“ zwołał jakiś komitet niezawisłych przemysłowców zgromadzenie wyborcze, na które zaprosił wszystkich dotąd zgłaszających się kandydatów z piątej i trzeciej kuryi lwowskiej. Przebieg tego zgromadzenia przekonał niezbicie, że wyborcy poważni nie mogą zebrać się na wiec przedwyborczy inaczej, jak tylko za zaproszeniami, bo w razie przeciwnym salę zapełnią socyaliści, aby upiec swoją pieczeń, a kandydatów niesocyalistycznych wydrwić, zakrzyczeć, po prostu nie dopuścić do wypowiedzenia swych zdań, lecz zmusić do ustąpienia z trybuny. Oto patrzmy bowiem, jak wyglądał ów wiec komitetu — jakby można wnosić stąd, iż zaprosił wszystkich kandydatów — zupełnie neutralnego. Ukartowanem było, że najpierw p. Ernest

13)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Tymczasem nadeszła depesza, że „najprawdziwsza obywatelka ziemska“ stanowczo nie przyjedzie.

Pani Huścina lamentowała; mąż jej klął.

— Im się tam jakieś nieszczęście musiało przytrafić — zakonkludowała ekonomowa.

— Całe nieszczęście, że okpisz-baba jest i kwita.

— Daj spokój, Florek: wiesz, że to moja bliska krewna.

— Tem gorzej, bo ona o tobie pewno wiedzieć nie chce.

— Toby nie pisała.

— A cóż jej szkodziło komedyę grać? Podła baba!

— Nie trzeba, Florek, mieć złych myśli.

— Tak, mam akurat być wesół, że nas na dudków ta twoja wielka pani wystrychnęła.

— Ja ci powiadam, że tam się coś złego stało.

— A ja ci powiadam to, co mi kiedyś Buklowicz powiedział: obiecuje jaśnie pani przyjechać do biednych ludzi, bo jej tak polityka każe, a nie przyjedzie wcale, bo jej jaśniepaństwo nie pozwoli na to. Dobrze profesor mówi: ta nasza szlachta — to sama zgnilizna!

— Zapomniałeś, żeś się ze szlachcianką ożenił.

— Oho, już się twoje szlachectwo dawno wytarło.

— O, przepraszam, wcale się nie wytarło!

— No, to trzeba, żebyś o niem zapomniała. Buklowicz powiada, że szlachta nawet się na podściółkę nie zdała, bo kole; trzebaby to wymieść, jak śmiecie.

— Powiedz-że temu swemu profesorowi — zawołała energicznie ekonomowa — powiedz mu, że on się nawet na miotłę do tego wymiatania nie zdał, bo z plewy mioteł nie robią.

Wypowiedziawszy to jednym tchem — wybiegła z izby.

Parobcy i robotnicy nie mogli tego dnia zadowolić ekonoma; dał się ten dzień także we znaki wierzchowej klaczy: obcasy i nahajka pana Hustego wybijały na niej ustawiczną pobudkę.

Wśród wielkiej ekscytacyi, zrodziła się w głowie ekonoma myśl szczęśliwa: poprosić na rodziców chrzestnych siostrę księdza proboszcza i pana Buklowicza. Wprawdzie żona nieprzychylnie się była odezwała o profesorze, ale w sprzeczce — to zwykła rzecz...

— Ja trochę powiedziałem, ona trochę... ale zawsze taki profesor na ojca chrzestnego bardzo pokaźny...

Wieczorem, po wieczerzy, do której zasiedli bez widocznej do siebie urazy, pan Husty projekt swój zakomunikował żonie. Usłyszał stanowczą odpowiedź:

— Mego dziecka on nie dotknie. Jeżeli tu kiedykolwiek go sprowadzisz, ja z dzieckiem się wyniosę.

— Emilka, co ty pleciesz?

— Ten człowiek Boga w sercu nie nosi; ja nie chcę, żeby on nas zgubił.

— A tobie co strzeliło do głowy?

— Nic, jaka byłam, taka jestem. To tobie on głowę swojem gadaniem przewrócił. Co on tu na ganku u nas powiedział, pamiętasz? A czyś ty go w kościele widział choć aby raz jeden? Zapytaj-no się szafarki, co on przy niej wygadywał; opowiadała właśnie Franciszkowej, a Franciszkowa mnie.

Ale wzmianka o szafarce, z którą był on na wojennej stopie, dopełniła miary wzburzenia pana Hustego. W izbie powstała kłótnia, istne piekło, w którem górował silny głos gardłowy ekonoma nad piskliwym dyszkantem Emilki i nad płaczem dziecka, o którem oddawna zapomniano.

Dziewczyna-służąca wybiegła natychmiast do najbliższej izby w ośmioraku i dała znać, że się okumon z żoną besztają. Wiadomość ta doszła do drugiego ośmioraka, jako że się u okumona już biją.

Pod domkiem Hustych zebrały się prawie wszystkie parobczychy w przyzwoitej odległości, tak, żeby ich nie można było z okien dojrzeć, a żeby mogły co najwięcej słyszeć.

Jakoż słyszały wielki hałas i wystarczyło im to do najróżnorodniejszych kombinacyj.

Pokłóciły się zaraz między sobą i kłóciły się jeszcze nazajutrz; jedne bowiem z kobiet twierdziły, że ekonom bił żonę, drugie, że ekonomowa biła męża. Ostatecznie Franciszek złożył raport panu Gdulskiemu, a szafarka pani Tekli, że się ekonomstwo do krwi pokaleczyli.

Szczęściem rozeszła się zaraz potem inna, lecz już wesoła nowina: o bliskiem weselu Wojtka z Hanką.

Wiadomość tę ogrodnik przyjął bez wzruszenia.

Uważał się za bardzo sprytnego, że na prezenta ani grosza nie wydał; postanowił nie rozmawiać więcej z Hanką ze względu na miłość własną i na nieprzyjemności skutkiem chłopskich zwyczajów Wojtka wyniknąć mogące; wreszcie pocieszył się myślą, że Julka bardzo rada do niego się śmieje.

Jurek przeciwnie, nie mógł ukryć swojej zazdrości.

— Panie Ferdynat — mówił, przyszedłszy któregoś dnia rano po rzodkiewkę do inspektów — co to się takiego zrobiło, że tak — odrazu — Hanka za Wojtkiem poleciała?

— A cóżeś ty, głupi, chciał, żeby do niej jakie panowie przyjeżdżali?

— Że przychodzili, tom sam widział.

Tu opowiedział to, co widział i słyszał w ogrodzie, nie szczędząc oczywiście własnych dodatków.

— To on taki majster, ten profesor!... — zauważył ogrodnik i okiem mrugnął znacząco.

— A pan Ferdynat wie, że on okrutnie lubi inspekta?

I Jurek podejrzliwie zerknął na ogrodnika.

— Bo co?

— Bo ma zkądściś brzoskwinie...

— Szczekasz!

— I morele ma, samem widział... Może mu kto daje.

— Gadaj zaraz, co wiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lilien postawił rezolucyę z zaczepkami, ku prezydentowi miasta i Radzie miejskiej skierowanemi, za nieudzielanie sali ratuszowej komitetom wyborczym, a drugą rezolucyę z uwielbieniem dla p. Janowskiego. Potem przewodniczący zgromadzenia, krawiec Segieta nazwał „beszczelnością" ową odmowę Rady miejskiej. Z kolei wystąpił z mową kandydacką ks. Fiałkowski, proboszcz z Dawidowa, ale socyaliści poczęli mu wyprawiać tak karczemne awantury, że musiał przestać mówić. Tak samo sterroryzowali socyaliści kolejarza Witoszyńskiego, bo on zaznaczył, że kandyduje z ramienia stronnictwa katolicko-narodowego. P. Witold Traczewski, widząc, w jak awanturniczem zgromadzeniu się znajduje, zrzekł się głosu pod pretekstem chrypki. P. Breiter nie przybył i dobrze zrobił, bo zwolennicy Hudeca byliby mu sprawili awanturę piekielną. Naturalnie, że Hudecowi i Mokłowskiemu socyaliści nie przeszkadzali mówić i tak jak rezolucye p. Liliena, także i mowy kandydatów socyalistycznych oklaskiwali z fanatycznym szałem.

Więc sens moralny: 1-mo, że niezawiśli wczorajsi przewyborcy stali się przypadkowo zawisłymi niewolniczo od socyalistów; 2-do, że socyaliści znowu zgwałcili brutalnie swobodę słowa.

*

Otrzymujemy następujące pismo:

Czyniąc zadość wezwaniu grona wyborców włościan, ogłaszam moją kandydaturę jako samoistną na posła do Rady państwa z IV kuryi powiatów: Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce.

Ks. Marcin Zuśiak, proboszcz w Baranowie.

*

Pod przewodnictwem posła d-ra Małachowskiego obradował wczoraj we Lwowie zjazd posłów sejmowych i byłych posłów do Rady państwa, należących do stronnictwa demokratycznego i postępowego, lecz przeciwnych dokonanej w sierpniu b. r. przez pp. Romanowicza i Rottera t. zw. koncentracyi jednego odcienia tego stronnictwa z ludowcami i socyalistami. W konferencyi wzięło udział około dwudziestu posłów; dalszych pięciu, którzy przybyć nie mogli, pisemnie oświadczyło zgodność swoją z celami narady.

Wynikiem zjazdu jest połączenie się obu frakcyj demokratycznych, które ogłosiły protest przeciwko koncentracyi na lewo, ku radykałom. Wznowiono stronnictwo dawnej lewicy sejmowej, która uznawała bezwarunkowo potrzebę utrzymania solidarności Koła polskiego w Wiedniu, jakoteż konieczność istnienia komitetu centralnego, którego zadaniem jest starać się o przeprowadzenie wyborów jak największej ilości posłów, wiernych zasadzie solidarności narodowej.

Uchwalono odezwę programową, która w tych dniach będzie ogłoszona drukiem.

Pomnik Chopina w Paryżu.

Staraniem dwóch uczniów Chopina — jak już pisaliśmy — p. Massenet'a i p. Peru, których zapałem i z żywieniem składek, stanął w ogrodzie Luksemburskim w Paryżu pomnik naszego wielkiego muzyka. Uroczystość odsłonięcia tego pomnika odbyła się 18 bm. bardzo cicho i skromnie. Ani francuski komitet budowy pomnika, ani grupa Polaków, działająca pod jego egidą, nic nie zrobiły, aby nadać sprawie tej rozgłosu i większego znaczenia. Pomnik otoczyło zaledwie kilkadziesiąt osób. Prezes komitetu, Massenet, nie przyszedł wcale, więc pierwszą mowę wygłosił w jego imieniu pan Peru. W gorących słowach nakreślił sylwetkę nieśmiertelnego twórcy „Preludyów" i „Mazurków", zabarwiając swą mowę charakterystycznemi anekdotami z życia artysty.

Naokoło panowała cisza, bo drobny deszcz jesienny wypłoszył wszystkie dzieci i niańki z ogrodu, tak już zasianego pomnikami, że ktoś go słusznie nazwał „Campo Santo dziewiętnastego wieku". Pożółkłe liście platanów spadały cicho na parasole zebranych, a nastrój był tak ponury i smutny, że był jakby tonem „Marsza pogrzebowego".

Po mowie p. Peru zdjęto zasłonę. Pomnik — dzieło rzeźbiarza Dubois i architekta Petit'a — wygląda bardzo skromnie: na wyciętym zlekka piedestale wznosi się popiersie Chopina, o twarzy mało podobnej, niespokojnej i cierpiącej, z oczyma pełnemi bolesnego i gorzkiego smutku — wzorowane na portrecie Chopina, wykonanym przez p. Delacroix, a który zgoła nie przypomina oblicza Chopina takiego, jakie przywykliśmy widywać na wszystkich innych jego portretach.

Z bryły piedestału wyłania się dość niezręcznie biust na pół nagiej kobiety, zapatrzonej w twarz mistrza. Ma to być bolesna, niekiedy tragiczna muza, która tyle gorączkowego daru natchnęła wielkiemu kompozytorowi.

Po p. Peru zabierali kolejno głos Polacy: p. Godebski, w imieniu paryskiego „Koła literacko-artystycznego"; p. Pianszewski, od b. uczniów szkoły polskiej w Paryżu, oraz p. Wieniawski. Podnosili oni dość banalnie geniusz i zasługi Chopina, lub też zaznaczali francusko-polski charakter uroczystości. Wieńców złożono kilkanaście, ale ani jednego z francuskiem [illegible].

Znaczna ilość dzienników paryskich poświęciła Chopinowi długie artykuły, prześcigając się wzajemnie w cytowaniu anekdot z uczuciowego życia mistrza.

Fronde opisała śmierć Chopina; *Gil Blas* jego życie w Paryżu; *Gaulois* dał długi życiorys wielkiego artysty, który zakończył słowami: „Kult halucynującej muzyki [illegible] wielbicieli, którzy [illegible]. Dzięki nowym postępom, do których sam Chopin dopomógł, sława jego wyszła z koła wtajemniczonych bałwochwalców i jest dziś uznaną przez wszystkich artystów. Nie ma dziś koncertu, na którymby nie grano Chopina. Konserwatorya nakazują studyowanie jego dzieł. Nikt już nie pamięta o krytykach, formułowanych przeciwko jego stylowi. Wiadomo powszechnie, że przy środkach zupełnie osobistych, zupełnie samorzutnych, był on nieporównanym poetą klawisza, jednym z najdelikatniejszych twórców wrażliwości nowoczesnej. Wystarcza to przecież, aby jego pomnik był nam drogim, aby jego postać była zawsze podziwianą."

Gaston Mery przeprowadził w *Libre Parole* zręczną paralelę pomiędzy Chopinem a Mussetem, w której dochodzi do takiego wniosku: „Chopin jest istotnie Mussetem muzyki, tak jak Musset jest Chopinem poezyi. Kto wie, czy George Sand, która ich kochała obydwu, nie kochała Musseta, ponieważ jej przypominał Chopina, a Chopina, ponieważ był podobny do Musseta. Ktoś powiedział słusznie, że tylko raz kochamy i że zawsze szukamy pierwszej miłości w następnych."

Najbardziej charakterystyczne i godne uwagi jest jednak to, co o naszym mistrzu, z okazyi odsłonięcia jego pomnika pisze *Journal des Debats*. Czytamy tam:

„Od kilku lat, na placach Paryża, dawniej rezerwowanych dla rzadkich posągów naszych wielkich ludzi, zjawiają się szeregi postaci kosmopolitycznych. Tutaj widzimy posąg Dantego, gdzieindziej Shakespeare'a, dalej Waszyngton'a, jeszcze dalej drugi posąg tegoż Waszyngton'a, nie licząc innych, których nie pamiętam. W liczbie tych posągów, wzniesionych sławom zagranicznym, nie było bardziej uprawnionego nad ten, który odsłonięto wczoraj w cieniach parku Luksemburskiego, na cześć Chopina. Choć wielki ten muzyk nie urodził się między nami, choć cała jego sztuka nosi wyraźnie piętno jego kraju rodzinnego, pomimo to jednak jest on trochę naszym. Naprzód przez pochodzenie, bo jego ojciec, osiadły w Warszawie, nauczyciel języka francuskiego, był Lotaryńczykiem; ale daleko bardziej jeszcze przez to, że prawie całe życie wśród nas spędził. Nie miał jeszcze lat dwudziestu, kiedy opuścił ziemię polską, aby szukać po świecie sławy i fortuny. Wybierał się do Londynu; Paryż miał być na jego drodze tylko etapem. Tymczasem jednak, zaledwie tu przybył, powodzenia wszelkiego rodzaju zatrzymały go na zawsze. Nie zaznał on wielkich tryumfow Liszta; jego usposobienie skupione i bojaźliwe, jego gra pełna odcieni, jego muzyka nawet, raczej oryginalna, niż silna, raczej namiętna, niż błyskotliwa, nie nadawała się do wielkich koncertów i do wzbudzania entuzyazmu tłumów. Raz też tylko wystąpił przed liczniejszem audytoryum; dla niego było to męką, dla słuchaczy, którzy spodziewali się bardziej wirtuoza, niż artysty, zawodem. Dopiero w zamkniętym salonie, w kółku wybranych, oddawał się bez obawy swemu natchnieniu i rozwijał wszystkie czarowne powaby swej gry. Tam też dopiero jego geniusz był rozumiany i kochany; kochany aż do ubóstwienia.

Tyle już razy opowiadano przygody jego miłosne, które przedwcześnie złamały mu życie, że nie będziemy do nich powracali. Warto natomiast przypomnieć, że namiętne przywiązanie jego do sztuki ukochanej przyczyniło się do skrócenia dni jego żywota nie w mniejszym stopniu, niż cierpienia sercowe. W żadnym innym może muzyku natchnienie nie tryskało z taką żywiołową siłą, ale żaden też nie tworzył z tak wielką trudnością. Rytmy, pomysły i tematy muzyczne wylewały się bezpośrednio z jego duszy w zdumiewającej obfitości; ale brak dostatecznego przygotowania technicznego sprawiał, że przyoblekanie tych pomysłów w formę zewnętrzną przychodziło mu z niezmiernym, bolesnym niemal wysiłkiem. George Sand opowiada nam, jak nieszczęsny muzyk spiesznie powracał z przechadzki do domu, aby uwięzić na papierze pomysł jakiś, który nagle bez udziału woli zabłysnął mu w głowie. „Wtedy to rozpoczynała się straszna praca. Myśl pierwotna straciła już swoje wyraźne, jasne kontury. Chwytał za pióro, pisał, przekreślał, dodawał, przestawiał; w końcu przychodził do przekonania że dzieło jego nic nie warte i wpadał w czarną rozpacz. Zamykał się wtedy na długie dni w swojem mieszkaniu, biegał po pokoju, płakał, wyrywał sobie włosy z głowy, rozdzierał zapisane kartki, łamał pióra, sto razy zmieniając jeden i ten sam akord, czy nutę. Czasem sześć tygodni spędzał nad jedną stronicą — niezadowolony i zrozpaczony".

Nieustanne takie wewnętrzne szarpanie się, oraz cierpienia, wywoływane niezmiernie rozwiniętą drażliwością, miłością własną i chorobliwą wrażliwością, musiały w końcu zrujnować delikatne jego zdrowie. „Cała postać Chopina — pisze Liszt, przyjaciel jego i współzawodnik — przypominała kwiat jakiś cudownej barwy, lecz tak wiotki i delikatny, że za najmniejszem dotknięciem wiądł i zamierał".

W 1848 roku udał się wreszcie w podróż do Londynu, którą przerwał przed dwudziestu laty, wstrzymany na pół drogi czarem Paryża. Do Francyi wrócił po to tylko, aby w niej umrzeć. W rocznicę tej śmierci w dżdżysty dzień jesienny odsłonięty został w ogrodzie Luksemburskim pomnik pełnego melancholii twórcy Nokturnów i Marsza żałobnego".

Co i o czem piszą.

Lwowski *Przewodnik przemysłowy* podaje zajmujący obrazek stosunków wywozowych produktów galicyjskich i zwraca uwagę na niektóre jeszcze nasze produkta, które byłyby za granicą bardzo pożądane. Oto ów pouczający artykulik:

Wywóz Galicyi nie ogranicza się jedynie do płodów rolnych, do jaj, spirytusu, nafty, drzewa budulcowego i w ogóle sporych artykułów handlu. Biorą w nim udział coraz bardziej rozmaite drobniejsze artykuły przemysłu i rolnictwa, które nie tylko kierują się do Wiednia, lecz zdobywają coraz częściej zbyt na zachodzie Europy.

Dużo idzie wódek galicyjskich z fabryki hr. Potockiego w Łańcucie, nalewek hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, oraz z innych fabryk w Krakowie i Wieliczce. Odbytem cieszą się wędliny; samej tzw. kiełbasy krakowskiej idzie za 60.000 koron tygodniowo. Również galicyjskie wyroby piernikarskie są bardzo we Wiedniu rozpowszechnione; ma również spory zbyt miód do picia. Duże jest zapotrzebowanie masła, ale należałoby handel ten lepiej zorganizować, bo przekupnie dają towar lichy, co zniechęca odbiorców. To samo można powiedzieć o drobiu, którego wartość jest licha wobec wyborowego gatunku, dostawianego z Węgier i Morawii. Eksport detailiczny mięsa napotyka na wielkie trudności. Mięso, gatunkowane sposobem galicyjskim, nie ma pokupu i daje powód do ciągłych reklamacyj. Mógłby się cieszyć szerokim odbytem chrzan galicyjski, bo używany we Wiedniu chrzan morawski jest mdły i jałowy. Skoro jednego roku był nieurodzaj chrzanu i płacono za jedną sztukę po kilka centów, nadeszły z Galicyi ogromne transporty, które rozchwytano i chwalono. Miałaby również odbyt cykorya, którą plantują i przerabiają w Galicyi. Należy jeszcze wspomnieć pierze i szczeć, a nakoniec pewne gatunki fasoli, które po starannem przesortowaniu idą bardzo daleko. Z fasolą galicyjską można się spotkać aż na Sumatrze.

* * *

Kronikarz krakowski *N. Reformy* opowiada zajmującą i nader skomplikowaną historyę, wywołaną złym piecem — historyę, której rezultatem było to, że pewien obywatel po kilkunastoletnim wzorowem małżeńskiem pożyciu musiał się rozstać ze swoją żoną, jakoteż i ze swojemi dziećmi.

Przedwczoraj — żalił on się owemu kronikarzowi — kazałem na wieczór zapalić w piecu, obawiając się, że skutkiem nocnych przymrozków będzie w pomieszkaniu zbyt zimno, a właśnie mój najmłodszy Staś kaszlał bardzo podejrzanie. Ledwie służąca rozpaliła, dym zaczął buchać na pokój. Powiadają, że piece po letnim wypoczynku lubią dymić z początku, więc kazałem dorzucić sporo drzewa, ażeby nagły płomień wywołał silniejszy ciąg powietrza. Paliło się drzewo, paliły się węgle, a dym nieustannie buchał na pokój. Otworzyłem wszystkie okna, potem wszystkie drzwi, przybiegli wszyscy lokatorowie i po kolei zaglądali do pieca, doradzając najrozmaitsze środki, aż wreszcie żona dostała mdłości. Po wielu trudach zdołałem koło północy przewietrzyć mieszkanie o tyle, że mogliśmy pójść spać, nie narażając się na zaczadzenie. Nazajutrz ja wstałem zachrypnięty, żona z bólem głowy, a wszystkie dzieci z okropnym kaszlem. Zrobiłem awanturę gospodarzowi, który mi natychmiast przysłał kominiarza. Zachęcony hojnym napiwkiem kominiarz dokładnie zbadał wnętrze pieca i orzekł, że w „luftach" są jakieś nieprawidłowości, które może usunąć tylko murarz. Przychodzi tedy murarz, bierze napiwek, bada wnętrze pieca i powiada, że trzeba przerobić owe „lufty". Zaczął je więc przerabiać z takim rozmachem, że nagle cały piec rozsypał się w gruzy. Zwymyślałem niefortunnego murarza, ale on z wesołą miną powiada: Panie, belka obok komina jest przepalona, trzeba wstawić inną, bo łatwo mógłby przy okazyi powstać pożar. Poleciałem do gospodarza, zrobiłem drugą awanturę, poczem przybył do mnie jakiś inny murarz, który miał być specyalistą do czy też od przepalonych belek. Przy pomocy kilku robotników zaczął tak energicznie skrobać, pukać i wiercić, że w przyległym pokoju runęła połowa sufitu na fortepian.

Żona moja zemdlała; dzieci zaczęły płakać i tupać nogami po podłodze, jak gdyby stały na rozpalonych płytach; służąca przez otwarte okno wołała na ulicę: „gwałtu, ratujcie!" a jakiś dowcipny lokator zatelefonował po wóz ratunkowy. Zaledwie upłynął kwadrans czasu, ujrzałem w mojem pomieszkaniu wielce sympatycznych panów medyków ze stacyi ratunkowej, p. Eminowicza ze strażą ogniową i p. komisarza policyi. Wyjaśniłem przyczynę nieporozumienia, p. komisarz policyi w odpowiedzi uczynił kilka niepochlebnych uwag o budowniczym, który stawiał tę kamienicę, poczem gospodarz, wzruszony moją niedolą, zaprosił nas wszystkich do siebie na dobre wino. Zaraz po śniadaniu kazałem wszystkie meble przenieść do trzeciego pokoju, ażeby zrobić miejsce robotnikom, naprawiającym piec w jednym pokoju, a powałę w drugim, sam zaś z całą rodziną poszedłem szukać przytułku u krewnych. A że w teraźniejszych czasach ciasno jest wszystkim, to też rodzina rozebrała nas po jednemu pomiędzy siebie aż do czasu ukończenia owych nieszczęsnych naprawek. Tego doczekałem się po dziesięcioletniem małżeńskiem pożyciu, że jestem rozseparowany z żoną i dziećmi.

Życie rodzinne Chińczyków.

Chińczyk żeni się zwykle młodo, nie później niż w 20 roku życia. Zdarza się nawet, że 16-letni chłopcy poślubiają 14-letnie dziewczyny. Nie miłość, lecz wola rodziców zadzierzga węzeł małżeński. Nie ma przeciw niej apelacyi. Ślub musi się odbyć w tym samym roku, w którym zamieniono podarki ślubne. W Chinach nie ma kodeksów i praw cywilnych; zwyczaj bywa prawem. Chińczyk może mieć jedną tylko żonę prawowitą, lecz ile chce żon z lewej ręki. Nie wolno zrywać zaręczyn. Jeśli ojciec, obiecawszy rękę córki jednemu, oddaje ją drugiemu, pierwszy narzeczony może go o to pozwać, a sąd za takie wykroczenie skazuje zwykle na 70 bambusów, lub na odpowiednią karę pieniężną. Podarki zagarnia wówczas skarbiec państwowy, a raczej mandaryn miejscowy. To samo spotyka ojca narzeczonego, jeśli się swemu słowu sprzeniewierzy. Małżeństwa zakazane są pomiędzy krewnymi do czwartego stopnia w linii prostej i do trzeciego w linii pobocznej. Wykroczenie przeciwko tym przepisom pociąga za sobą znaczną karę. Mężczyzna nie ma prawa żenić się z siostrą swej żony, ani z siostrą swojego szwagra. Takie małżeństwa bywają uznawane za nieważne. Karą 100 bambusów po piętach zagrożone jest sprawowanie godów przed upływem żałoby po rodzicach. Urzędnik może się żenić z córką mieszkańca prowincyi, w której przebywa, ale musi okupić ten przywilej bądź odpowiednią sumą, bądź też 80 bambusami. Urzędnik lub syn urzędnika poślubiający tancerkę, aktorkę lub muzykantkę, otrzymuje 60 bambusów po piętach. Małżeństwo takie jest nieważne. Żona, niezachowująca żałoby po mężu, dostaje 60 bambusów po piętach, a 80 jeśli przed upływem żałoby uczęszcza do teatru lub na muzyki. Małżeństwo nie oddaje kobiety pod władzę męża. Wolno jej kupować, sprzedawać, zaciągać długi, podpisywać kontrakty bez wiedzy małżonka; pomimo jednak tych przywilejów, kobieta chińska po wyjściu za mąż staje się niewolnicą, gdyż oddana jest pod władzę rodziców mężowskich. Nie wolno jej nawet siadać przy jednym stole z mężem i synem. Mężowi służy prawo bić żonę, byle jej nie zranił i nie zabił. Jeśliby jednak uczynił to skutkiem jej zuchwałości dla teściów, zostaje uniewinniony. Kobieta, źle obchodząca się ze swoim mężem, karana jest srożej od mężczyzny, pastwiącego się nad żoną. Obopólna niechęć do dalszego pożycia wystarcza w Chinach do uzyskania rozwodu.

Z dziedziny mody.

Kapelusze tegoroczne odznaczają się wielką szerokością, straciły natomiast na wysokości. Czarny kolor przeważa, lecz widać także dużo kolorowych. Bardzo modne są płaskie fasony, płasko garnirowane, i na ukos na głowie przypięte. Obok bardzo wielkich fasonów, widać toki i kapeliny, a jako nowość tzw. tricorne, trójgraniasty fason, który się tylko wielką rozetą z aksamitu przybiera. Dla młodych osób najodpowiedniejszym fasonem są wszelkie rodzaje barecików t. zw. bolerów.

Głównym materyałem na kapelusze jest aksamit; kolory beige, brązowy i czerwonawy dominują. Oprócz piór strusich, jako też i fantazyjnych, które nieraz w przestraszającej ilości i wielkości kapelusze przybierają, widać także kwiaty i liście, ale jedne i drugie w kolorach zblakłych, zmrożonych, w jakie tylko przybiera przymrozek jesienny żywe ich siostrzyce. Mało istotnie nowości w całej jesiennej modzie, dosyć nam się ubogo i bezbarwnie prezentuje i dziwna rzecz, zamiast temu przyklasnąć, uskarżamy się nad stałością tak niestałej dotychczas tyranki.

W materyałach jesiennych trzyma się moda przeważnie ciemnych odcieni w wyrobach włochatych. Sukno zeszło na drugi plan, za to homespun i nadzwyczaj piękny ale również i drogi cibeline, odgrywają ważną rolę. Kolory brązowy, niebieski i zawsze szlachetny popielaty, najwięcej się widuje. Ciężkie angielskie materyały, których dotychczas tylko na garderobę męską używano, cieszą się również niemałem powodzeniem.

Sposób wykonania jak najskromniejszy, tylko na rewersach żakiecików widać bogatsze przybranie. Pięknym był kostyum z czarnej cibeliny, materału bardzo włochatego, połyskującego, jak najpiękniejszy jedwab. Spódnica u dołu obszernie skrojona, krótki do tego angielski żakiecik z kołnierzem szynszyli, otóż wszystko a jednakowoż najpiękniejsza to toaleta spacerowa, jaką dotychczas pokazywano. Ładnym także modelem był kostyum sukienny koloru rdzy. Spódnica o wysokim wolancie około bioder. Na staniczku otwierało się bolero, złotem haftowane na szerokim pasku aksamitnym i jasnoniebieskiej szemizetce z atłasu liberty. Z tegoż samego materyału była także bufka, wychylająca się z rękawa dzielonego.

W Paryżu na całej linii zwyciężyły rękawy podwójne i ozdoby złotem przewijane. Nie ma sukni bez podwójnych rękawów, nie ma sukni bez złotych przyborów. Złote hafty, złote guziki, złote aplikacye i inkrustacye! czysta epidemia złota!

Mały fejleton.

Z teki dekadenta.

W szlafrok z purpury mglistej upowity,
Legł duch opasły w dumań oczerecie,
I myślą śpiewa ponad jarów szczyty,
Ryczące w zgodnym tęczowym duecie.

Zionąc swych żalów różowe strumienie
I blaski czarnych swych zrzędnych radości,
Zgrzyta uśmiechem, i w promieni cienie
I w nocy patrzy złociste jasności...

Tak na Saharze swych uczuć powodzi
Toczy się, leżąc — ach! — w rozpaczy łodzi —
I w piasek westchnień zwątpienia kotwicę
Ciska — spuszczając swych powiek przyłbicę.

A po tych czynach sławy wiekopomnej
Tak wszechbytowi pokazawszy figę,
Spoczął po trudach, pełen pychy skromnej,
Otworzył usta i... połknął ostrygę.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zmianował dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych, Juliana Fałata, dyrektorem akademii sztuk pięknych w Krakowie, oraz profesorów wspomnianej szkoły Teodora Aksentowicza i Leona Wyczółkowskiego zwyczajnymi, a prowizorycznych nauczycieli Jana Stanisławskiego i Konstantego Laszczkę nadzwyczajnymi profesorami akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Biedny konik polny. Śpiewaczka z „Colosseum", śp. Teresa Toth, zmarła w piątek o 3-ciej rano w hotelu Szwajcarskim, przeleżała od piątku rana do 8-mej wieczorem w sobotę naga, opuszczona w ciemnej kostnicy cmentarza na Janowskiem. Nie było nikogo, ktoby przyniósł dla zwłok jej odzienie i zapalił świecę. Porzucono ją owiniętą ledwo w prześcieradło i nikt się nie zgłaszał, aby po chrześcijańsku, ba, bodaj po ludzku zwłoki przysposobić na spoczynek wieczny. Dopiero w sobotę późnym wieczorem koledzy i koleżanki zmarłej kazali zwłoki te — za pozwoleniem fizykatu miejskiego, — przewieźć do domu karawaniarza Kurkowskiego przy ul. Kochanowskiego l. 64, gdzie są dwa pokoje, przeznaczone na wystawienie zwłok osób, zmarłych np. w hotelu. Wtedy więc dopiero, w 40 godzin po zgonie, przyodziano zwłoki i włożono w trumnę. Pogrzeb kosztował 80 zł., a koszta te pokryto z pozostałej po zmarłej gotówki w kwocie 30 zł. i z zapomogi na pogrzeb, należnej z Kasy chorych; resztę dodać zobowiązali się koledzy i koleżanki. Krzywdy tej, jaką wyrządzono zwłokom, nie naprawiły z pewnością owe wieńce, którymi w liczbie aż sześciu, uczczono w suchy, nieserdeczny sposób pamięć zmarłej.

Ze zdarzeń wyborczych. Stronnicy p. Breitera socyaliści Przyjemski i Zarański zwołali robotników na ubiegły piątek do wynajętego lokalu przy ul. Kopernika l. 17 na zgromadzenie. Przybył na nie także socyalista z grupy przeciwnej, p. Mokłowski. Jak utrzymuje publicznie p. Breiter, „p. Mokłowski napadł na czele swej bandy na zgromadzenie, ale zaraz został zmuszony do opuszczenia lokalu". Natomiast p. Mokłowski również publicznie oświadcza, że nie został wyparty z lokalu. Prawdopodobnie te oświadczenia owych wyznawców haseł równości, wolności i braterstwa — będą się jeszcze dalej snuły.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Jaśle, Bochni, Jaworowie, Drohobyczu, Samborze, Rzeszowie, Myślenicach, Żydaczowie, Dąbrowie, Sokalu i Wadowicach, na przeszło sto posad nauczycielskich, z terminem do 30 listopada. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Przemyślu z płacą 1000 K.; termin do 1 stycznia. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela seminaryum nauczycielskiego męskiego w Stanisławowie do udzielania nauki języka niemieckiego; termin do 20go listopada. — Sąd powiatowy w Nowym Targu przyjmie zaraz pisarza za wynagrodzeniem miesięcznem 54 K.

Odznaczenie Polki. Artystka-malarka, panna Olga Boznańska otrzymała na wystawie londyńskiej tegorocznej za wystawione swe prace, w szczególności za portrety, złoty medal.

Dobry czyn. Z okazyi wczorajszych imienin dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, artyści dramatu i opery, członkowie chóru i orkiestry, w drodze składki zebrali między sobą 420 koron i kwotę wysłali do redakcyi *Dziennika Poznańskiego*, z przeznaczeniem jej na fundusz imienia Janiny Omańkowskiej, tj. na zakupienie jak największej ilości elementarzy dla ubogich dzieci polskich w Poznańskiem.

Ślub. Dnia 10 listopada o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele farnym w Stanisławowie ślub panny Heleny Rybczyńskiej z panem Janem Lyssym, kierownikiem administracyjnym kopalni nafty.

Drohobycki Wydział powiatowy ukonstytuował się, wybierając marszałkiem powiatu Stanisława hr. Tarnowskiego z Śniatynki, a zastępcą p. Leonarda Wiśniewskiego.

Matki bronią córek w uniwersytecie. Z Budapesztu donoszą, że matki bardzo wielu studentek uniwersytetu budapeszteńskiego postanowiły wpisać się jako nadzwyczajne słuchaczki, aby być z córkami na wykładach i bronić je w ten sposób przed brutalnością studentów, którzy ciągle demonstrują przeciw dopuszczeniu kobiet na wykłady. Śpiewaczka opery Arabella Szilagyi, której córka jest słuchaczką filozofii, zrobiła w tym względzie początek. Rzuca to bardzo niepochlebne światło na akademików węgierskich.

Obicie księdza. Górale ze Skolszczyzny puścili w Chaszczowaniu bydło na paszę w obręb sianożęcia gr. kat. proboszcza, ks. Emila Jarosiewicza. Ksiądz wyszedłszy z cerkwi, zobaczył to i począł bydło spędzać. Chłopi jednak nadbiegli i temu się oparli; od słów przyszło do czynej zniewagi kapłana; powalono mianowicie ks. Jarosiewicza na ziemię i zbito tak, że odszedł z pola z sińcami. Gdy ksiądz chciał pojechać do doktora, wszyscy chłopi odmówili mu fury, ksiądz więc musiał pieszo pójść do Ławocznego. Miły ludek!

Wypadek kolejowy. Wczoraj otrzymaliśmy depeszę z Wenecyi, donoszącą o wypadku, który miał miejsce w miasteczku Connegliano, słynnem z tego, że w niem urodził się głośny malarz Cima da Connegliano. Na stacyi w tem miasteczku pociąg pospieszny idący z Wenecyi do Wiednia, wiozący jak zawsze dużo Polaków, najechał na pociąg towarowy. Kilka osób jest skaleczonych; maszynista ranny śmiertelnie, jednemu ze służby kolejowej musiano amputować obie nogi. Lekko ranny jest włoski minister poczt i telegrafów Pascolato, który jechał tym pociągiem. W liczbie lekko rannych znajdują się także trzej Polacy z Austryi i pewien pułkownik rosyjski. Tym razem wypadło to dla nas jeszcze dość nieźle, bo tylko trzech Polaków jest rannych i to lekko. Zauważyć jednak należy, że latem bywa nieraz tak w tym pośpiesznym pociągu, iż w 1 i 2 klasie nie ma nikogo innego, tylko sami Polacy.

Zapowiedź abdykacyi następcy tronu. Węgierskie biuro informacyjne, mające markę urzędową, notuje wiadomość dzienników budapeszteńskich, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zamierza zrzec się praw do tronu, zniechęcony dyskusyą, jaka toczy się nieustannie w sejmie węgierskim z powodu jego małżeństwa z hrabianką Chotekówną. Mianowicie opozycya nie chce uznać zrzeczenia się arcyksięcia praw do tronu dla swoich dzieci, jakie urodziłyby się z tego morganatycznego małżeństwa. To zrzeczenie się złożył arcyksiążę ze względu na prawo domowe Habsburgów; opozycya sejmu węgierskiego zaś nie chce, aby prawo to zastosowane było także do Węgier, żąda więc, by prawo to przedłożono parlamentowi austryackiemu do rozpatrzenia i krytyki. Nie o prawa jednak hrabianki Chotekównej i jej przyszłych dzieci chodzi oponentom, lecz o okazanie swej siły i wpływów w kraju. Jak zapewnia wspomniane biuro informacyjne, w sferach dworskich z powodu owej dyskusyi powzięto myśl, by arcyks. Franciszek Ferdynand zrzekł się swoich praw do tronu na rzecz swego brata, arcyksięcia Ottona lub jego dwunastoletniego syna. Za parę dni ma się w Burgu odbyć nad tem narada familijna, a arcyksiążę pójdzie za wolą Cesarza, jaką Monarcha na naradzie tej objawi.

Socyalista-szantażysta. W Tryeście skazał sąd obrońcę w sprawach karnych, naczelnego redaktora socyalistycznego dziennika *Avanti*, dra Caubera, na trzy miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię szantażu.

Awans listopadowy w armii. Cesarz zamianował podpułkownika arcyks. Leopolda Ferdynanda pułkownikiem w 81 p. p. Dalej zamianował monarcha: Jenerał-porucznikami: jenerał majorów: Alberta Kollera, komendanta 11-tej dywizyi p.; Karola Chizzolę, komendanta dyw. obr. kraj. w Krakowie; Alfonsa Makowiczkę, przydzielonego do komendy 10-go korpusu; Edwarda Pierera, komendanta dyw. obr. kraj. w Przemyślu; Karola Sużnevica, komendanta 11-tej brygady artyleryi; Karola Moranow-Morawetza, komendanta dyw. kawaleryi w Stanisławowie; jenerał-majorami: pułkowników Karola Fantę, komendanta 57-mej brygady p.; Karola Weyhertels-Weyhera, komendanta bryg. p. obr. kraj. we Lwowie; Franciszka Lethenau-Letha, komendanta 10 bryg. p.; Kamila Marnach Obermayera, komendanta 60-tej bryg. p.; Hugona Balthazara, komendanta 20-tej bryg. kaw.; pułkownikami: podpułkowników: Włodzimierza bar. Gieslingen-Giesla, attache wojskowego przy ambasadzie w Konstantynopolu; Alfreda Hermannstädten-Rohma, przydzielonego do kancelaryi wojskowej Monarchy; Franciszka Schmidta, przydzielonego do służby w p. art. korp. nr. 11; Hugona ks. Nikolsburg Dietrichsteina, adjutanta przybocznego Monarchy; w sztabie inżynieryi podpułkownika Franciszka Riedburg-Medunę, przydzielonego do pełnienia służby w p. p. 24; podpułkowników w piechocie: Franciszka Rizy w pułku 55; Ernsta Gerbera z pp. 40 w pułku 56; Ludwika Uhle w pułku 58; Włodzimierza Boicettę w pułku 50; Hugona Pistela w pułku 30; Antoniego Leuchtenberg-Hrona w pułku 54; Jana Ballentovica w pułku 100; w kawaleryi: podpułkowników: Maksymiliana bar. Falkensteina komendanta p. ułan. 11; Jana Grossmanna, komendanta p. ułan. 6; Adolfa bar. Ehrenberg-Gayera, komendanta p. drag. 9.

Podpułkownikami zamianowani: Karol Lukas, szef sztabu generalnego w 24 dyw. p.; Wiktor Lindenau Trexler, szef szt. gener. w komendzie twierdzy w Przemyślu; Rudolf Králicek z przydzieleniem do pełnienia służby w pp. 57; Henryk Elislago-Krauss, adjutant przyboczny Monarchy; w piechocie Jan Feldmann w pułku 24; Hugo Pistl w 30, Józef Mategczek w 80; Ernest Gerber z 30 do 56 pp., Gustaw Kernreich z 55 do 27; Kamill Blankenfelde-Rebensteiger w 20; Rudolf Panzl z 73 do 77; Franciszek Risi w 55, Ludwik Arendt z 51 do 64; Augustyn Rössner w 90; Jan Linhart, komendant batalionu polnych strzelców nr. 5; Franciszek Klar z pp. 20 do 100; Albin Röster, komendant bat. poln. strzelców nr. 17; w kawaleryi majorowie: Michał Dębicki nadkompl. w p. huz. 12; Alojzy Kämpfimfeld-Fleischer w p. ułan. 2; Ludwik Koch w p. huz. 12; Antoni Rotter w p. drag. 9; Emil Weinmann z p. uł. 3 przydz. do wspóln. ministeryum wojny; Fryderyk Nalepa w p. uł. 4; Wiktor Mayr w p. uł. 1; Jan Kahler w p. huz. 14; w artyleryi polowej majorowie: Józef Noindl w p. art. dyw. 2; Antoni Partsch w p. art. dywizyjnej 3.

Majorami mianowani: Godwin Adelstein-Lilienhoff w p. p. 20, jako szef szt. gener. dyw. obr. kraj. w Krakowie; Fryderyk Gostisch w p. p. 58; Adam Pietraszkiewicz w p. ułan. 4; Józef Schön w p. p. 30; Erwin Müller, attaché wojskowy przy ambasadzie w Petersburgu jako adjutant przyboczny Cesarza; Tadeusz Jordan Rozwadowski attaché wojsk. przy poselstwie w Bukareszcie; w sztabie inżynieryi kapitanowie I klasy: Emil Gołogórski w technicznej komisyi wojskowej; Adalbert Zerboni di Sposetti z 2 p. ces. strzelców tyrolskich w dyrekcyi inżynieryi w Przemyślu; w piechocie zamianowano: kapitanów I kl.: Burgharda Brazdę z pułku 9 do 59; Bronisława Leganowicza z 36 do 85; Józefa Granatha z bat. pion. 2 do pp. 40; Mieczysława Wiktora z Wiatrowic z pp. 80 do 66; Michała Batinića z 18 do 57; Adolfa Webera z 13 do 94; Jana Kankowskiego z 65 do 48; Michała Malinowskiego z 24 do 47; Wilhelma Vocke z 93 do 89; Józefa Tessarowicza z 77 do 67; Seweryna Ulrycha z 56 do 26; Józefa Glavacewica z 6 do 45; Konrada Esslera z 1 do 84; Henryka Hausteina

komendanta kadeckiej szkoły piechoty w Łobzowie; Feliksa Andriana z pp. 17 do 9.

Damy umundurowane. Nowym wybrykiem fantazyi bogatych Amerykanek jest pomysł założenia w Chicago t. zw. akademii wojskowej dla „dam" w wieku od 10 do 50 lat. Damskie bataliony powołała do życia pierwsza mis Mary Rique, która już w Nowym Jorku założyła damską „szkołę wojskową" w Waldorf Astoria Annox. Uniformowane te panie uczą się musztry, szermierki, strzelania z karabinów i pistoletów, a nawet — czyszczenia trzewików na komendę.

Zmarli. W Krakowie Józef Tadeusz Jasiński, b. profesor szkół średnich w Warszawie, wiceprezes Tow. weteranów z r. 1863. — W Żółkwi opat ks. Karol Bauch, brat prezydenta lwowskiego sądu krajowego. — We Lwowie: Antonina Bachotte, Francuzka, nauczycielka pensyonatów lwowskich, lat 80; Karol Rawicz Niedziałkowski, emer. urzędnik Wydziału krajowego, lat 73; Albin Korab Słonecki, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 55 roku życia; pogrzeb odbył się wczoraj w Turylczy obok Skały nad Zbruczem.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Karol Wiszniewski z Dobrzan 20 K.; E. N. N. z Żurawna 20 K; Z. z Wojniłowa (z prośbą o zmniejszenie cierpień i danie sił do zniesienia choroby nieuleczalnej) 10 K.; Studzieniecka z Burdiakowiec koło Skały nad Zbruczem (z prośbą o zdrowie i opiekę dla całej rodziny) 2 K.; Franciszek Szymański z Lutynki koło Żurawna (z prośbą o zdrowie) 4 K.; Irena Kościuk służąca z Lutynki (z prośbą o zdrowie i o Matkę świętą za duszę Wincentego i Heleny) 2 K. Dotychczas złożono u nas ten cel: **3.306 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Prócz tego nadesłał p. K. Ł. z Kossowa 2 K. dla najbardziej potrzebującego. Przeznaczyliśmy je dla Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +8 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Obrażony, ale przeproszony.

— Panie! dlaczego pan tak na mnie patrzy?

— Przepraszam. Rzeczywiście nie mam na co patrzeć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Dziejsi", komedya w 1 akcie Gawalewicza; „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Lucyana Rydla i „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie J. Aleks. hr. Fredry. We wtorek „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. We środę „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę grano u nas „Pana Jowialskiego" w nowej obsadzie ról. Co do tego jak ma wyglądać na scenie rola tytułowa, panuje we Lwowie tradycya, której ostatnim wyrazem był p. Zboiński. P. Solski, który grał Jowialskiego onegdaj, odstąpił od tej tradycyi i Jowialski nie był zamaszystą naturą szlachecką o rubasznem nieco ale pełnem humoru usposobieniu, lecz poczciwym, wesołym aż do dziecinności staruszkiem-gadułą. Który z tych sposobów pojmowania postaci jest lepszym, to już rzecz gustu widza i predylekcyi aktora. Biorąc rzecz bezwzględnie i jeden i drugi sposób jest dobrym, jeżeli tylko wykonania roli w szczegółach są sobie równe pod względem obfitości i konsekwentnego zastosowania.

P. Solskiemu już chodźby dla samych jego warunków zewnętrznych lepiej odpowiadał drugi sposób. Jego postawa, ruchy, głos i maska nie nadają się do przedstawienia szeroko rozmachanych figur. Ale postawiwszy raz postać umie on ją tak przeprowadzić, że jakkolwiekby była zabarwiona, nie razi nigdzie sztucznością, nawet gdy jest traktowaną w przesadzie, czego do pewnego stopnia wymagają fredrowskie postacie. Wszystkie przysłowia i bajeczki, któremi Jowialski sypie jak z rękawa, były tak wyglądane, że widz czuł, iż ten staruszek nie umie wprost obejść się bez tego, żeby co drugie słowo czegoś nie cytował, a wybuchy jego wesołości były takie szczere i serdeczne, że gdy Jowialski a za nim drudzy na scenie jęli się śmiać i trząść, całe audytoryum musiało się śmiać razem z nimi. Że p. Solski był tym razem trochę podobnym do Zdawnialskiego z „Męża od biedy", to wina zewnętrznego podobieństwa ról, bo zresztą p. Solski tem się właśnie odznacza, że umie być za każdym razem zupełnie kimś innym. W rolach odmiennych od siebie wmyśla on się i wypracowuje tak bogato indywidualności figur, że poza nią kryje się niemal zupełnie osoba artysty.

To samo można powiedzieć o grze p. Romana nieporównanego w roli szambelana. Gra on tu głupca, który po za łowieniem w samotrzaski ptaków, nie ma żadnych pragnień a we wszystkich kwestyach kieruje się zdaniem drugich, bo nie ma własnego. Gorętszy aktor byłby tu przeszarżował, podczas gdy p. Roman cały czas komizm swój trzyma na wodzy, pozwalając mu silniej wybuchać tam tylko, gdzie akcya sama demaskuje w wyższym stopniu głupotę szambelana. Ponieważ zaś p. Roman mimo to w ruchach, stałym wyrazie twarzy, powolnym sposobie mówienia, właściwym u ludzi ciężko myślących, uwydatnił wszystkie rysy potrzebne do scharakteryzowania postaci, więc wypadła ona nadzwyczajnie komicznie, tem komiczniej, że widz miał wrażenie, iż gdyby tylko nadarzyła się sposobność, to ten szambelan każdej chwili zrobić coś podobnego, co będzie koroną głupoty. Ten efekt zawdzięcza p. Roman temu, że nie wyładowuje całego zasobu swojego komizmu, a ta zatrzymana jego rezerwa daje się odczuwać w każdej sceny, tak że widz nie wyczerpuje całej treści tej arcydzieła.

Dobrą obsadę przyjaciół stanowili p. Tarasiewicz w roli Ludmira i Nowacki w roli Wiktora. Pierwszy z nich dobrze zaznaczał różnicę między udawaniem uczucia a rzetelnymi jego objawami. P. Nowacki z życiem odtworzył wybuchy niezadowolonego młodzieńca, którego wzruszają tylko, że by odnowić swoje przejścia przekrzywiania głowy w jedną stronę, co powtarza się u niego stale i czyni go w każdej roli prawie do siebie podobnym. Analogiczną uwagę zrobilibyśmy i p. Feldmanowi, który grał Szambelanię z pięknym zacięciem. Ma on twarz bardzo sceniczną, ten do, a zmiana rysów silnie się na niej zaznacza. Nie należy więc, żeby się na niej stale powtarzały takie np. ruchy jak przesuwanie w dół prawego kąta ust i t. p. Niech p. Feldman zamiast swojej stałej mimiki dąży więcej rysów wynikających z roli, a nikt o tamtym nie powie jak onegdaj, że p. Feldman był dobrym, ale znowu tylko Feldmanem. Wreszcie pochwała należy się pani Gostyńskiej za doskonałą rolę pani Jowialskiej, a pani Bednarzewskiej za poprawne odtworzenie bladej w sztuce postaci Heleny.

Sztuka graną była w tempie odpowiedniem, tylko na kilku miejscach uderzyło coś jak gdyby nie dość dokładne opanowanie niektórych ról pod względem pamięciowym. Publiczność zebrana bardzo licznie bawiła się doskonale i gorąco oklaskiwała artystów. *S. W.*

Opera. Wczoraj wystawiono „Fausta" w nowej obsadzie wszystkich głównych partyj. Faustem był p. Drzewiecki; głos jego ma barwę przyjemną dla ucha, miękką, ale za mało ma siły, tak, że często śpiew jego przechodził bez wrażenia, a nawet w ustępach polifonicznych całkiem pokrywały go głosy innych solistów i akompaniament orkiestry. Tylko chwilami wytężył się śpiewak i w wysokich tonach dominował nad resztą śpiewaków. P. Drzewiecki zresztą śpiewa umiejętnie, gra jego sceniczna jednak jest dość bezbarwna.

Partyę Małgorzaty odśpiewała pani Merkl. Głos jej również wydał nam się niezupełnie równy. Niektóre tony, średnio wysokie, były niezwykle piękne, pewne i podatne do wyrazu uczuć, a pewne części swej partyi odśpiewała p. Merkl z silną ekspresyą; o innych można powiedzieć, że uniknęła nagany, lecz na zbytnią pochwałę nie zasłużyła. Gra jej pokazywała, że jest rutynowaną śpiewaczką, ale brak jej było ciepła.

Mefista ze znacznem powodzeniem odtworzył p. Paszkowski, a partyę Walentyna również bardzo dobrze śpiewał p. Ludwig. Teatr był prawie pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 października.

(Z.). Wojna austryackiego kartelu żelaznego z kartelem węgierskim która trwa już od dłuższego czasu i w minionym właśnie tygodniu doprowadziła do ponownej, olbrzymiej deprecyacyi wszystkich papierów opartych na żelazie, jest zjawiskiem w wysokim stopniu demoralizującem, tem bardziej, że potentaci kartelowi prowadzą tę wojnę całkiem otwarcie i nie lękają się, by dosięgło ich ramię karzącej sprawiedliwości. Opowiadają nawet na giełdzie, że macherzy kartelowi umyślnie zaaranżowali tę haissę papierów żelaznych, ażeby módz odkupić po taniej cenie te same papiery, które niedawno sprzedali za drogie pieniądze, i dalej niemi spekulować. Wogóle cała ta spekulacya grupy tak zwanych montanistów ma wszelkie znamiona pospolitej wyprawy rabusiowskiej. Powodem wojny jest to, że przedsiębiorstwa węgierskie produkujące żelazo, sprzedają je do Austryi po cenie tańszej od ceny ustanowionej przez przedsiębiorstwa austryackie. Oto powód, dla którego p. Wittgenstein i jego wspólnicy wywołują burze, skutkiem których setki ludzi tracą majątki. Dzisiejsze depesze donoszą, że kartel austryacki jakoby zwyciężył, gdyż kartel węgierski można uważać za rozbity przez wystąpienie zeń Towarzystwa kolei państwowej, posiadającej huty w Reschitzy. — Być może jednak, że to jakiś nowy manewr giełdowy, ostatnimi laty bowiem widzieliśmy tyle różnych brzydkich sztuczek kartelu żelaznego, że wszystkiego można się po nim spodziewać. — Ale przyjdzie dzień zapłaty — w r. 1903 odnowione zostaną traktaty handlowe i zdaje się, że chyba żaden rozumny poseł nie będzie głosował za zatrzymaniem dotychczasowego wysokiego cła ochronnego na zagraniczne żelazo, które wzbogaca tylko zgraję nieuczciwych spekulantów. Kwestya zatem musi w końcu tak stanąć, że albo cło na żelazo zostanie znacznie zniżone, albo wydana zostanie surowa ustawa przeciw kartelom.

Publiczność dosyć ma już tych orgii spekulacyjnych i dlatego usunęła się prawie zupełnie od targu walorów przemysłowych i zaczyna lokować swe fundusze znów w stale oprocentowanych papierach, w rentach, listach zastawnych i pryorytetach. Dzięki tym zakupnom publiczności kurs tych papierów lokacyjnych podniósł się bardzo znacznie w ciągu dwóch dni ubiegłych. — Wspomnieć w końcu muszę o tem, że dyrekcya tutejszej kasy oszczędności postanowiła podwyższyć od 1 stycznia 1901 procent opłacany od wkładek. Dotychczas opłacała ona $3^1/_4\%$ od sum małych do 2.000 koron, a 3% od wyższych, od Nowego Roku zaś płacić będzie $3^3/_4\%$ od wkładek do 2.000 K., a $3^1/_2\%$ od wyższych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·00, węgierskie 651·00, Anglobanki 269·75, Uniony 533·00, Bankvereiny 460·00, Länderbanki 405·25, Ludwiki 422·40, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 464·00. Renta papierowa 97·10, srebrna 96·90, austryacka złota 114·35, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 114·40, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·38, 20-franków. 19·20—, 20-markówka 23·55—, ruble $2·55^3/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Pisek 28 października. W dalszym ciągu procesu przeciw Hilsnerowi obrońca Aurednicek zażądał zawezwania kilku świadków dla stwierdzenia, iż świadek Selinger 29 marca dopiero późno w nocy przybył do domu, i że następnego dnia rano domagał się bardzo natarczywie ciepłej wody do mycia, co tem bardziej uderza, ile że Selinger nie należy do ludzi dbających o czystość. Za zgodą prokuratora, odczytano pisemne zeznania dotyczących świadków z pierwszego procesu. Św. Zima, który mieszkał razem z Selingerem potwierdza, że Selinger 29 marca przybył bardzo późno do domu, nad ranem zaś zażądał ciepłej wody i bardzo się gniewał i krzyczał, gdy mu jej natychmiast nie podano. Św. Warchanek zeznała podobnie i stwierdziła, że żądanie Selingera było bardzo dziwnem, gdyż jak ona pamięta, Selinger raz tylko się umył, gdy szedł do asenterunku. Następnie w dalszym ciągu przesłuchiwano Selingera, przyczem przyszło do ostrej wymiany słów między nim a Hilsnerem. Selinger obstaje przy tem, że nigdy nie był w lesie Brzezina.

Paryż 28 października. „Ajencya Havasa" donosi, że podana przez jeden z dzienników lyońskich wiadomość, jakoby Couturiera aresztowano pod zarzutem zamierzonego zamachu na Loubeta, który miał wkrótce przybyć do Lyonu, jest niezgodna z prawdą. Couturier posądzony jest tylko o kradzież 2500 franków na szkodę Towarzystwa elektrycznego w Lyonie.

Wiedeń 28 października. Arcyksiążę Piotr Ferdynand uda się w poniedziałek do Cannes, gdzie 8go listopada poślubi córkę hr. Coserty, księżniczkę Maryę Krystynę Bourbon.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 29 października. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie korporacyi rzeźników, na którem obradowano nad zamierzonem podwyższeniem cen mięsa. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, postanawiającą, aby rzeźnicy zachowali na razie stanowisko wyczekujące; rezolucya ta zawiera dalej żądania: zniesienia podatków spożywczych, otwarcia granicy rumuńskiej albo zakazu wywozu, zaprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia bydła, przeznaczonego na rzeź; zmiany przepisów targowych, jakoteż dotyczących wagi i inne.

Wiedeń 29 października. *Neue Freie Presse* dowiaduje się, że Sejm galicyjski zwołany będzie na 27 grudnia.

Wiedeń 29 października. *Polit. Corresp.* donosi, że Ojciec św. oprócz encykliki o „Chrześcijańskiej demokracyi", przygotowuje jeszcze drugą encyklikę „O Zbawicielu", która biorąc wzgląd na rozpoczęcie XX stulecia, wyświetli dobrodziejstwa wyświadczone światu przez Chrystusa.

Wiedeń 29 października. Umarł tu baron Gustaw Suttner, właściciel dóbr, długoletni poseł do Rady państwa i do Sejmu dolnoaustryackiego, przeżywszy lat 77.

Wiedeń 29 października. Wczoraj po południu odbył się jako wstęp do uroczystości ślubu arcyks. Maryi Immaculaty Rainerii z ks. Robertem Wirtemberskim obiad galowy w Burgu. Wzięli w nim udział Cesarz, państwo młodzi, członkowie domu cesarskiego, goście weselni i ministrowie. Cesarz wzniósł toast na cześć państwa młodych, wyrażając radość swą z powodu nowego spowinowacenia domu swego z rodziną królewską wirtemberską. Wieczorem odbył się w sali redutowej zamku koncert dworski, na który przybyło także ciało dyplomatyczne, oraz członkowie arystokracyi.

Wiedeń 29 października. Od dwóch dni odbywa się pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego wspólna konferencya ministrów, w której biorą udział: wspólny minister skarbu Kallay, austryaccy i węgierscy prezesi gabinetów, ministrowie handlu i skarbu, tudzież austryacki minister kolei. Przedmiotem narad są koleje bośniackie. Obrady prawdopodobnie dziś się zakończą.

Wiedeń 29 października. Baron Dipauli ogłosił w dzienniku *Neue Tiroler Stimmen* oświadczenie, w którem powiada, że kompromis wyborczy, o którym pismo to doniosło, został zawarty w jego nieobecności, bez jego wiedzy, za jego plecyma i że nie odpowiada on jego poglądom. Gdy jednak kompromis ten zatwierdził biskup w Brixen, przeto baron Dipauli, który sam odwołał się do decyzyi biskupów, wyciągnie z tego konsekwencyę, a zatem oświadcza, że rezygnuje z kandydatury w V kuryi. Ponadto oświadcza on, że także w III i IV kuryi tego okręgu nie będzie kandydował i nie przyjąłby wyboru z tych kuryi.

Baron Dipauli zwraca jeszcze uwagę na to, że dziwny ten kompromis każe wyborcom głosować w V kuryi za ks. Schoepferem, a w dwóch innych kuryach tym samym wyborcom każe głosować przeciw ks. Schoepferowi.

Wiedeń 29 października. Minister Rezek przebył szczęśliwie tyfus brzuszny i znajduje się już teraz w rekonwalescencyi, tak, iż może już wstawać z łóżka.

Tuluza 29 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau przybył tu; ludność powitała go przyjaźnie. Arcybiskup na posłuchaniu zapewniał o uczuciach posłuszeństwa i przywiązania do rządu. Waldeck-Rousseau odpowiedział, że duchowieństwo świeckie, wierne swemu statutowi organicznemu, zasługuje na szacunek wszystkich ludzi i nie powinno się traktować go na równi z owem duchowieństwem, które w agitacyach swych opiera się nawet powadze biskupiej. Przyjmując oficerów, rzekł minister, że armii należy się gorliwa opieka ze strony rządu, który też ustawicznie usiłuje poprawiać jej instytucye. Armia potrafi ocenić te usiłowania, poświęcając się w całości swemu zadaniu, a nie dając miejsca w swych szeregach rozdwojeniom, któreby ją tylko mogły osłabić.

Sofia 29 października. Książę zagaił sesyę sobrania mową tronową, w której podniósł, że stosunek Bułgaryi do wszystkich mocarstw i państw sąsiednich jest lojalny, przyjacielski. Zatarg rumuńsko-bułgarski niezawodnie niebawem już będzie załagodzony, dzięki lojalnej postawie rządu bułgarskiego. Mowa tronowa wspomina o tem, że sułtan dał dowody życzliwości dla księstwa wydaniem *irade*, zatwierdzającego przymierze handlowe między obu państwami na podstawie uwolnienia od należytości celnych dowozu towarów bułgarskich do Turcyi, a tureckich do Bułgaryi.

Kolonia 29 października. *Kölnische Volks-Zeitung* oświadcza, że wszelkie doniesienia o rokowaniach, mających na celu zniesienie ustawy przeciw Jezuitom są bezpodstawne.

Petersburg 29 października. Poseł rosyjski w Cetynii Gubastow został zamianowany ministrem-rezydentem przy Stolicy papieskiej.

Londyn 29 października. Umarł tu słynny lingwista Max Müller.

Budapeszt 29 października. Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia hut Rima Murany pod przewodnictwem hr. Stefana Tiszy. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, przewodniczący odparł zarzuty, uczynione kierownictwu Rima Murany przez austryackich członków kartelu żelaznego, jakoby towarzystwo Rima Murany złamało kartel. Huty Hernadtthaler zakupiono bowiem z wiedzą austryackich interesentów. Ubolewania godnem jest natomiast postępowanie zarządu domen austryacko-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych, który w łonie hut węgierskich chciał wywołać rozdwojenie.

W końcu oświadczył przewodniczący, że węgierskie huty starają się osiągnąć porozumienie; musi jednak zauważyć, że w razie ewentualnej wojny kartelowej, huty węgierskie będą dość silne, aby bronić własnych interesów. — Zgromadzenie było bardzo ożywione; na wniosek dyrekcyi uchwalono rozdzielić dywidendę w wysokości 30 koron.

Tuluza 29 października. Na bankiecie urządzonym przez tutejszą radę municypalną na cześć Waldeka Rousseau, wygłosił on długą mowę, w której streścił działalność gabinetu. Rozpoczynając swą działalność zastał on sytuacyę trudną, którą bardzo poprawił. Dowodzi tego zachowanie się obecnej Izby i zjazd 22.000 merów. Zwłaszczcza ta manifestacya jest najlepszem uznaniem dla działalności rządu. Nastąpiło już uspokojenie w kraju, ustały systematyczne agitacye i także ulica zupełnie się uspokoiła.

Dalej mówił o kongregacyach, które miały śmiałość wystąpić przeciw zarządzeniom dostojników kościelnych. Kongregacye te sprowadziły rozdział młodzieży na dwa obozy. Takie to są skutki — woła Rousseau — odgrywania przez duchowieństwo roli państwa w państwie.

Co się tyczy sprawy Dreyfusa — powiedział Waldeck Rousseau — rząd pozostawił jej rozstrzygnięcie niezawisłemu sądownictwu, a jego wyrok w całym kraju uszanowano; w ten sposób stało się zadość uczuciom ludzkości.

Omawiając sytuacyę zewnętrzną powiedział minister, że Francya zajmuje teraz w gronie mocarstw silne stanowisko. Wrogów republiki rząd z całą stanowczością będzie zwalczał. Politycznym celem republiki powinno być jak największe zbliżenie się do ideałów rewolucyi francuskiej. Dalej zaś wyliczył cały szereg spraw, czekających załatwienia na najbliższej sesyi parlamentu, jak np. ustawy o stowarzyszeniach, o utworzeniu kas ubezpieczeń dla robotników itd. Zapowiedział wreszcie przedłożenie Izbie posłów ustawy o amnestyi dla wszystkich politycznych skazańców.

Pisek 29 października. Na początku dzisiejszej rozprawy zawiadomił przewodniczący, że trybunał przychylił się do wniosku prokuratora o zawezwanie tych świadków, którzy mają zeznać, czy na sukniach Hruzównej jest teraz więcej plam krwi, aniżeli przedtem. Ponieważ świadek Bretisch zachorował, trybunał uchwalił na wniosek obrońcy przesłuchanie go przez komisyę sądową; dziś zawiadomił prezydent, że nie odszukano miejsca pobytu świadków Rudolfa Lexnera i Frieda.

Przesłuchiwany z kolei świadek Filipeński zeznaje, że Hilsner zwykle nosił laskę z hakiem u góry.

Prezydent pokazuje leżącą na stole przed trybunałem laskę, świadek nie umie jednak powiedzieć na pewne, czy to jest laska Hilsnera. Na żądanie prezydenta, Filipenski demonstruje sposób chodzenia Hilsnera i jego ruchy, wykonywane laską. Na zapytanie prezydenta oświadcza Hilsner, że nie zawsze tak samo chodził.

Świadek Peschak zeznaje pod przysięgą, że z oddalenia około 800 metrów widział dnia 29 marca o 5 popołudniu Hilsnera i dwóch obcych mężczyzn w lasku Brzezina na tem miejscu, gdzie później znaleziono zwłoki Hruzównej.

Londyn 29 października. Do *Daily Mail* donoszą z Kapsztadu: Dnia 24 odbyła się koło Hoopstadt walka między Boerami a angielską policyą. Anglicy ponieśli straty; dopiero przybycie regularnych wojsk angielskich poprawiło sytuacyę. Anglicy sądzą, że siły Boerów w tej okolicy wynoszą jeszcze 15.000 ludzi.

Wiedeń 29 października. Dziś o 11 przed południem odbył się w kaplicy dworskiej ślub arcyksiężniczki Maryi Rajnerii z ks. Robertem Würtemberskim. Na ślubie był Cesarz, ks. Mikołaj Würtemberski, członkowie rodziny cesarskiej i wielu dygnitarzy.

Wiedeń 29 października. Wczorajsze wspólne konferencye ministeryalne trwały od 11-tej przed południem do 3 po południu; dziś po południu dalszy ciąg obrad.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 29 października. Do sztabu jeneralnego nadeszły następujące wiadomości: W Mukden obejrzano wszystkie zabudowania rządowe przeznaczone na leże zimowe i znaleziono przygotowania do wysadzenia w powietrze wszystkich tych budynków, a tylko niespodziane zajęcie miasta zapobiegło katastrofie. Znaleziono też proklamacyę, która wypowiada wojnę wszystkim Europejczkom. Ludność wszędzie zachowuje się spokojnie i rozpoczęła roboty w polu.

Pekin 29 października. Ponieważ posłowie niemiecki, angielski i rosyjski znajdują się obecnie w Pekinie, przeto bezzwłocznie przedsięwzięte będą starania, aby ułożyć punkty przedwstępne do rokowań pokojowych. Jutro odbędzie się plenarne zgromadzenie ciała dyplomatycznego, które uchwali plan wspólnej akcyi.

Wiadomość o śmierci Kangy'a urzędownie potwierdzono.

Tientsin 29 października. Podług doniesień ze źródła japońskiego, zawezwano najwybitniejszych lekarzy chińskich do cesarzowej-wdowy, która jest podobno niebezpiecznie chora. We środę ścięto w Tientsinie sześciu bokserów. Generał Campbell żąda nadesłania zapasów dla wojsk angielskich. Już obecnie można uważać za rzecz pewną, że ekspedycya do Paotingfu potrwa dłużej, niż z początku myślano.

Londyn 29 października. Do Biura Reutera donoszą z Paotingfu, że kolumna wojsk sprzymierzonych pod wodzą jenerała Gaselee przybyła tam 19 bm. i zastała bramy miasta zajęte przez Francuzów. Jenerał Voyron wysłał był do oddziału francuskiego rozkaz zaczekania na resztę sprzymierzonych, ale posłańcy nie spotkali Francuzów.

Londyn 29 października. Do *Times* donoszą z Szangaju: Według doniesienia ze źródeł chińskich, gubernator Szansi, który zarządził wymordowanie misyonarzy, popełnił samobójstwo.

Daily News donoszą, że dwór cesarski przybył już do Singanfu.

Londyn 29 października. Do *Times* donoszą z Pekinu 26 bm.: Dzisiaj odbyła się konferencya posłów zagranicznych. Uchwalono, aby na listę tych urzędników, którzy mają być ścięci, byli postawieni jeszcze: książę Yi i ks. Yingnien. Pojawił się nowy edykt cesarski z zapowiedzią ukarania wszystkich winowajców.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 29 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 590.00 do 610.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 440·— do 460.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·20 do 90.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 29 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·60. Tendencya słaba.

Berlin 29 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 47·90.

Paryż 29 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 100·25. Mąka („Fleur de Paris) 25·60.

Wiedeń 29 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·50—7·55, na wiosnę 8·00—8·01; żyto na jesień 7·48—7·53, na wiosnę 7·66—7·67; kukurudza na wrzesień-październik 6·40—6·45, na maj-czerwiec 5·34—5·35; owies na jesień 5·65—5·75, na wiosnę 5·89—5·90. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·75—7·76; żyto na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·24—7·25; owies na październik 0·00—0·00, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·03—5·04. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

13)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Postęp wszystko uprościł, ułatwił, uprzyjemnił. Podróże morskie stały się wycieczkami, dostępnemi tylko milionerom. Przestraszała go tylko choroba morska, trudność nabycia statku i uorganizowania wyprawy.

Z wymuszonym uśmiechem spojrzał na Tragomera i rzekł:

— Mój drogi, nie zastanowiłeś się nad trudnościami. Potrzeba statku, a statek nie buduje się tak prędko.

— Po co budować — odrzekł Bretończyk — możesz ich nająć ile chcesz. W przeciągu dwóch tygodni możesz mieć statek doskonale wyekwipowany, z wyborną załogą i kapitanem. To specyalność angielska. U nich najmują się statki, tak jak u nas mieszkania.

— Więc to tak łatwo? — ze strachem zapytał Marenval.

— Za pieniądze wszystko łatwo. Ale nie potrzebujesz spieszyć się tak bardzo, gdyż przed tem mamy jeszcze dużo do zrobienia, w przypuszczeniu, że będziemy potrzebowali kiedyś przedsięwziąć taką podróż. Przedewszystkiem powinienem zobaczyć się z hr. Sorège i rozmówić się z nim.

— Jakto, chiałbyś zdemaskować nasze baterye?

— One i tak są mu znane. Chciałbym dowiedzieć się, w jaki sposób zamierza on się bronić. Będę ostrożnym, bądź o to spokojnym.

— A cóż ja mam robić?

— Powinieneś dowiedzieć się kto jest ta Jenny Hawkins, skąd pochodzi i co robi. Następnie dobrze byłoby pomówić z jakim wyższym urzędnikiem sądowym o możliwości omyłki popełnionej przez sąd. Czy znasz prokuratora generalnego?

— Nie, ale jeden z siostrzeńców Chambola, Piotr Vesin, jest prokuratorem. Jestto człowiek bardzo porządny, może dobrze poradzić. Znam się z nim oddawna. Zobaczę się z nim.

— Dobrze.

Marenval nieśmiało spojrzał na Tragomera i zapytał:

— Czy jesteś zadowolony ze mnie?

— Więcej, bo jestem zdumiony. Nie spodziewałem się po tobie takiej wytrwałości. Mówiłem sobie: Marenval przystąpił do tej sprawy, bo ma duszę szlachetną. Myśl, że nieszczęśliwy cierpi niezasłużenie, rozgrzała go, ale ogień ten nie potrwa długo. Po pierwszych napotkanych trudnościach wycofa się i pozostawi mnie siłom własnym. Bo ja już się nie cofnę. Jestem upartym. Nie rozumiem co to zacząć coś i niedokończyć. Chyba, że nie można iść dalej. Ale ty przewidujesz najgorsze szanse i jesteś zdecydowany na wszystko.

— Nie chwal mnie tak bardzo — odrzekł Marenval — gdyż nie zasługuję na tak pochlebną opinię. Nie jestem odważnym z natury, tylko siłą woli stosuję się do okoliczności. Gdy zdarzy się niebezpieczeństwo, niech cię nie dziwi, gdy ujrzysz mnie drżącego. To będzie tylko objaw usposobienia wrodzonego. Lecz mam nadzieję poskromić je rozumowaniem. Gdyż słusznie powiedziałeś przed chwilą: nieszczęśliwy cierpi niezasłużenie i gdybym dla ocalenia go nie uczynił wszystkiego, co do mnie należy, nie miałbym jednej chwili spokojnej. Dobrzem uczynił, zwierzając się przed tobą z mej słabości, gdyż w razie potrzeby wesprzesz mnie swą energią i tak z pomocą Bożą może przezwyciężymy trudności.

Wzruszony tem wyznaniem, Tragomer nic nie odrzekł, tylko pomyślał:

„Oto człowiek rzeczywiście odważny, gdyż wie, że jest tchórzem, a jednak idzie naprzód“. Podał mu rękę i rzekł:

— Rozstaniemy się teraz, a jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, to przyjedź wieczorem do klubu. Obmyślimy plan działania na dzień jutrzejszy.

— Dobrze.

Rozeszli się zadowoleni z siebie, gdyż Marenval czuł się wyższym we własnym przekonaniu, zaś Tragomer powziął nadzieję zrehabilitowania się w oczach panny de Fréneuse.

Gdy o godzinie siódmej wieczorem wszedł do klubu, zastał już hrabiego de Sorège rozmawiającego w salonie z kilkoma przyjaciółmi. Wziął do ręki dziennik i zabierał się do czytania, gdy podszedł ku niemu Maugiron i zapytał:

— Czy zostajesz na obiedzie?

— Zostaję i jeżeli chcesz, mogę jeść razem z tobą.

— Dobrze. Będzie nas trzech: ty, ja i Fréconat.

— Doskonale. Mam właśnie prosić go o pewne informacye.

Fréconat, stały bywalec klubowy, był muzykiem amatorem i znakomitym erudytem muzycznym. Znał wszystkie partytury, wszystkich śpiewaków i wszystkie śpiewaczki. Dość było zacytować mu jaki dwuwiersz, początek jakiejkolwiek piosnki, by otrzymać wiadomość, na jaką nutę powinna być ona śpiewaną.

W klubie jadało zwykle od czterdziestu do pięćdziesięciu osób. Dwadzieścia cztery osoby przy stole wielkim, reszta przy stolikach małych, ustawionych w rogach sali i w pokojach sąsiednich.

Biesiadnicy składali się z jenerałów dymisyonowanych, starych kawalerów i gości przygodnych, jak Tragomer.

— Fréconacie kochany — odezwał się Maugiron — zrób nam przyjemność i mów o wszystkiem, z wyjątkiem muzyki.

— Dobrze mój mały. Wiemy, że nie jesteś melomanem. Więc może chcesz, bym mówił o kuchni, strategii, malarstwie, polityce?

— I o tem nie chcę słyszeć...

— Dlaczego nie pozwalasz mówić mu o muzyce? — zapytał Tragomer. — Ja uważam, że rozmowa o tym przedmiocie wielce pomaga do trawienia. W Texas naczelnicy plemion indyjskich zwykle każą sobie śpiewać podczas uczty.

— Od czasu jak istnieje cywilizacya — rzekł Fréconat — zawsze uprzyjemniano sobie uczty muzyką.

— Znacie obraz „Uczta w Kanie galilejskiej?“ Są tam muzycy, którzy przybrani we wspaniałe kostyumy, rzempolą na skrzypcach, podczas gdy biesiadnicy wypróżniają amfory, w których woda przemieniła się w wino... Są to ówcześni cyganie.

— Ale bachantki — wtrącił Tragomer — zabiły Orfeusza.

— Były pijane. A zresztą, kto wie? Może nie chciał zagrać im jakiej aryi.

I przy innych stołach prowadzono rozmowy w tym samym tonie.

Milczący od kilku chwil Tragomer zwrócił się do Fréconata i zapytał obojętnie:

— Ty, co znasz wszystkie śpiewaczki całego świata, powiedz mi, kto jest Jenny Hawkins?

— Jenny Hawkins — odrzekł meloman — ta, która wraz z Rovellim odbywa podróże artystyczne, jest Janiną Baud.

— Janiną Baud? Więc francuską?

— Najczystszej krwi. Śpiewała w teatrze „Variétés“ w „Pericholi“, ale w rolach podrzędnych. Była przystojną, pięknie zbudowaną i miała głos obiecujący. Ale potrzeba było pracować, a panna Janina zanadto lubiła bawić się. Mimo to przepowiedziałem jej przyszłość.

— Występowała pod swojem nazwiskiem?

— Nie, nazywała się wówczas Janiną Baudier. Nie mogłeś jej znać, Tragomerze, gdyż teatr nie obchodził cię. A przytem znano ją więcej jako ładną dziewczynę, niż jako śpiewaczkę.

— W jakim jest wieku?

— Ma już ze trzydzieści lat.

— A jak wyglądała?

— Piękna brunetka, o rysach regularnych i oczach wspaniałych. Usta miała dość wielkie, lecz zęby jak perły. Pewnego pięknego poranka zniknęła i po niejakim czasie zjawiła się pod nazwiskiem Jenny Hawkins, co dla anglosaksonów brzmi daleko lepiej niż Janina Baud lub Baudier, gdyż uważają ją za rodaczkę, a to pochlebia.

— Jak dawno opuściła Paryż?

— Mniej więcej przed trzema laty. Jeżeli interesuje cię to, to jest pewien człowiek mogący podać ci datę dokładną.

— Któż to taki?

— Agent dramatyczny Campistron. Rekrutuje on trupy wędrowne i zna wszystkich śpiewaków.

— Gdzież on mieszka?

— Przy ulicy Lancry, pod nr. 17.

— Znałeś ją osobiście?

— Znałem, gdy była jeszcze w konserwatoryum w klasie Acharda. Miała bardzo miły głos mezzo-soprano. Lecz prowadziła życie zanadto wesołe, a to źle oddziaływa na struny głosowe. Gdy przybyła do teatru w powozie, dyrektor wzniósł do góry ręce i zaczął wołać, że to upadek, zepsucie... Wkrótce rzuciła karyerę muzykalną i już tylko bawiła się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.